Czy Bóg Istnieje?

12 Dowodów Na Nieistnienie Boga

Sébastien Faure

1908

Spis treści

Nota wydawnicza 4
O autorze 4

Czy Bóg Istnieje? **6**
Ujęcie problemu w jego precyzyjnych kategoriach 7
Podział przedmiotu 9

Przeciwko Bogu Stwórcy **10**
Akt twórczy jest nieakceptowalny 11
"Czysty Duch" nie mógł zdeterminować Wszechświata 11
Doskonałość nie może spowodować niedoskonałości 12
Aktywna, konieczna, wieczna istota nie mogła być w żadnym momencie nieaktywna, bezużyteczna 14
Niezmienny nie mógł stworzyć 15
Bóg nie mógł stworzyć bez motywu: Niemożliwe jest jego rozpoznanie 15

Dwa kapitalne zastrzeżenia **18**
Pierwszy Zarzut: "Bóg wymyka się twojemu pojmowaniu" 18
Drugi Zarzut: "Nie ma skutku bez przyczyny" 19

Przeciwko Bogu Gubernatorowi lub Opatrzności **23**
Gubernator zaprzecza Stwórcy 24
Mnogość bogów jest dowodem na to, że żaden nie istnieje 24
Bóg nie jest nieskończenie dobry: piekło to udowadnia 26
Problem Zła 27

Przeciwko Bogu Sędziemu **29**
Będąc nieodpowiedzialnym, człowiek nie może być ani ukarany, ani nagrodzony. 29
Bóg narusza fundamentalne zasady równości 30

Podsumowanie **32**
Wnioski 33

Nota wydawnicza

To tłumaczenie klasycznego eseju Sébastiena Faure'a "12 Dowodów Na Nieistnienie Boga" (opublikowanego również pod tytułem "Czy Bóg Istnieje?") zostało wydane po raz pierwszy ponad 60 lat temu przez Bibliotekę Kropotkina. Ta "Biblioteka" była, według mojej najlepszej wiedzy, dziełem włoskich anarchistycznych imigrantów, którzy uciekli z Włoch Mussoliniego w latach 20-tych i 30-tych; a dwie tłumaczki tego pamfletu, Aurora Alleva i D.S. Menico, były członkami tej godnej podziwu grupy - grupy, która bardziej niż jakakolwiek inna była odpowiedzialna za utrzymanie anarchizmu przy życiu w Stanach Zjednoczonych w latach 40-tych, 50-tych i 60-tych.

Fakt, że to tłumaczenie w ogóle istnieje jest godny uwagi, biorąc pod uwagę, że tłumacze byli rodowitymi Włochami i tłumaczyli z jednego języka wtórnego na drugi (francuski na angielski). Rezultatem jest przekład zrozumiały, ale daleki od płynności - i, niestety, wciąż jedyny dostępny w języku angielskim. (Dobre tłumaczenie na język hiszpański, dokonane przez Benjamina Cano Ruiza, zostało opublikowane przez Editores Mexicanos Unidos w 1979 roku w zbiorze El pensamiento de Sébastian Faure). Ale pomimo wad tego przekładu, znaczenie Faure'a jest zawsze jasne, a esej ten pozostaje bardzo przekonującą ekspozycją stanowiska ateistycznego.

— Chaz Bufe, May 28,1999

[Niniejszy esej jest tłumaczeniem wydania angielskiego]

O autorze

Kariera Sébastiena Faure nie potoczyła się dokładnie tak, jak ją zaplanowano. Jego rodzice pragnęli, aby wstąpił do Kościoła. On sam jako obdarzony szczególnymi cechami inteligencji i żarliwości, był dobrym materiałem, aby stać się sztandarem Hierarchii Katolickiej. Dlatego też jego intelektualne wychowanie zostało powierzone jezuickim nauczycielom i szkołom, o których mówi się, że osiągnęły bardzo wysoki stopień skuteczności w nauczaniu młodych i obiecujących.

Prowadzony przez takich nauczycieli, młody Faure zdobył ogromną wiedzę i stał się jednym z najlepszych oratorów w swoim kraju i czasie. Jednak wiara nie trwała w jego sercu tak długo, jak wiedza w jego umyśle. Religia Boga została wkrótce zastąpiona w jego sercu przez głęboko zakorzenione oddanie dobru ludzkości, a Faure stał się ateistą, bezkompromisowym w swojej trwającej całe życie walce z religią i Kościołem.

Kiedy już odrzucił wszelką wiarę w autorytet Boga, Sébastien Faure - będąc osobą bardzo logiczną - odrzucił również prawo człowieka do narzucania mu własnego autorytetu. Przez ostatnie pięćdziesiąt lat lub mniej więcej, anarchizm nie miał we Francji bardziej przekonującego, wytrwałego i zdolnego wyraziciela niż Sébastien Faure. Jako nauczyciel, jako pisarz, jako wykładowca, całe jego życie było poświęcone sprawie wolności i emancypacji człowieka. Do dziś - po osiemdziesiątce, niezrażony ani prześladowaniami, ani wie-

kiem - zajmuje czołowe miejsce w szeregu tych, którzy walczą o szerzenie wiedzy i triumf wolności na świecie.

Jego dzieło było ogromne: pół tuzina dużych książek: "La Douleur Universelle", "Propos Subversifs", "Mon Communisme (Le Boniteur Universe!)", "L'imposture Religieuse" itd. ; ponad 10 pamfletów - z których "Douze preuves de l'inexistence de Dieu", tutaj przetłumaczony, jest jednym; niezliczone artykuły w gazetach i czasopismach (często tłumaczone na wiele języków); i wreszcie "Encyclopedie Anarchiste" - zestaw czterech dużych tomów liczących 3000 stron, gdzie wszystkie społeczne, ekonomiczne i kulturowe problemy społeczeństwa są badane z anarchistycznego punktu widzenia - którego był redaktorem i głównym współpracownikiem.

Do tego należy dodać jego wykłady - tysiące z nich - z których każdy jest sam w sobie arcydziełem. Dla Sébastiena Faure'a jest on oratorem w klasycznym łacińskim sensie. Nie gawędziarzem, lecz artystą słowa mówionego, którego pojawienie się na mównicy jest nawet dziś wydarzeniem intelektualnym. Nikt nie jest w stanie zważyć wpływu, jaki jego słowo wywarło na umysły dwóch pokoleń Francuzów.

To tylko pobieżne wyobrażenie o tym, jakim człowiekiem jest Faure. Na następnych stronach czytelnik znajdzie iskierkę intelektualnego światła, które przyniósł ludzkości w ciągu swego życia.

Czy Bóg Istnieje?

Istnieją dwa sposoby studiowania i próbowania rozwiązania problemu nieistnienia Boga. Jednym ze sposobów jest wyeliminowanie hipotezy Boga z pola wiarygodnych i koniecznych przypuszczeń poprzez jasne i precyzyjne wyjaśnienie, dzięki przedstawieniu pozytywnego systemu wszechświata, jego pochodzenia, kolejnych ewolucji i ostatecznego zasięgu. Ale taka ekspozycja uczyniłaby ideę Boga bezużyteczną i z góry zniszczyłaby cały metafizyczny gmach, na którym została ona umieszczona przez duchowych filozofów i teologów.

Jednakże, biorąc pod uwagę obecny stan ludzkiej wiedzy i ograniczając się do tego, co jest możliwe do udowodnienia i zostało zademonstrowane, możliwe do sprawdzenia i zostało zweryfikowane, musimy przyznać, że nie ma ani takiego wyjaśnienia, ani takiego systemu wszechświata.

Oczywiście, istnieją pewne pomysłowe hipotezy, które wcale nie są nierozsądne; istnieją różne systemy, mniej lub bardziej prawdopodobne, oparte na pewnej ilości faktów i obserwacji, które nadają im bardzo imponujący charakter prawdopodobieństwa. Szczerze mówiąc, te systemy i przypuszczenia mogłyby z pewną przewagą stawić czoła argumentom teistów. Ale, prawdę mówiąc, w tym punkcie mamy tylko hipotezy, którym brak wartości naukowych pewników. I wreszcie, ponieważ każda istota ma swobodę w preferowaniu tego czy innego systemu, rozwiązanie problemu - przynajmniej na razie - tak widziane, wydaje się być trzymane w rezerwie.

Adepci wszystkich religii są tak pewni korzyści, jaką odnoszą z badania tak przedstawionego problemu, że nieustannie próbują sprowadzić go do tego właśnie punktu. Jeśli nie dostąpią zaszczytów w walce na tym gruncie - jedynym, na którym mogą jeszcze dość dobrze stać - to wciąż jest możliwe, aby utrzymywali wątpliwości w umysłach swoich religijnych braci. Wątpliwość! Kapitalny punkt dla współwyznawców.

W tej szamotaninie, w której dwie przeciwstawne tezy obalają się nawzajem, teiści otrzymują kilka ciosów i kilka też zadają. Słabo czy dobrze, bronią się. Mimo że wynik debaty jest niepewny, tłum, wierzący - nawet jeśli zostali przyparci do muru - i tak może odnieść zwycięstwo. Nie omieszkają tego czynić z właściwą sobie zuchwałością. I dzięki tej komedii udaje się utrzymać ogromną większość stada pod laską pasterza. To jest wszystko, co ci ”źli pasterze” chcą zrobić.

Ujęcie problemu w jego precyzyjnych kategoriach

Niemniej jednak, moi przyjaciele, istnieje drugi sposób studiowania i próbowania rozwiązania problemu nieistnienia Boga. Polega on na zbadaniu istnienia tego Boga, którego wszystkie religie oferują dla naszej adoracji.

Gdzież znajdziesz choć jednego refleksyjnego, rozsądnego człowieka, który przyznałby się do tego Boga, który, jak nam się mówi, mógłby istnieć wolny od wszelkich tajemnic - tak jakby nic o Nim nie było nieznane, jakbyśmy poznali wszystkie Jego tajemnice, jakby Jego myśli zostały w pełni poznane? A jednak ośmielono się o Nim powiedzieć: ”On uczynił to; On uczynił tamto. On powiedział to, a On powiedział tamto. Z tego powodu mówił, z

tego powodu działał. Na te rzeczy On pozwala, na te nie. Te czyny On nagradza, a te karze. To uczynił i tego chce, ponieważ jest nieskończenie mądry, nieskończenie sprawiedliwy, nieskończenie potężny i nieskończenie dobry".

Niestety, oto Bóg, który daje o sobie znać. Opuszcza imperium niedostępności, rozwiewa chmury, które Go otaczają, zstępuje ze szczytów, rozmawia ze śmiertelnikami, zwierza się im ze swoich myśli i swojej woli, a niektórych obarcza propagowaniem swoich praw i swoich doktryn. Nie tylko to: On prosi ich, aby Go reprezentowali tutaj na dole i daje im pełną władzę czynienia i cofania w niebie i na ziemi.

Ten Bóg nie jest Bogiem-Mocą, Bogiem-Inteligencją, Bogiem-Wolą, Bogiem-Energią, który - podobnie jak wszystko, co jest Wolą, Inteligencją, Mocą i Energią - może być, od czasu do czasu i w zależności od okoliczności, obojętnie dobry lub zły, pożyteczny lub szkodliwy, sprawiedliwy lub nikczemny, miłosierny lub okrutny. O nie! To jest Bóg, o którym wszystko jest doskonałością i którego istnienie jest i może być zgodne - ponieważ jest On doskonale dobry, sprawiedliwy, mądry, potężny, miłosierny - tylko w takim stanie rzeczy, którego On byłby autorem i przez który Jego nieskończona Sprawiedliwość, Mądrość, Moc, Dobroć i Miłosierdzie byłyby potwierdzone. Wszyscy znacie tego Boga. On jest tym, którego uczą się dzieci poprzez katechizm. On jest żywym i osobowym Bogiem, któremu wznoszone są świątynie, za którego się modlimy i na którego cześć składamy ofiary, którego wszyscy duchowni i kapłani każdego wyznania religijnego na ziemi udają, że reprezentują.

On nie jest tajemniczą Zasadą, Nieznanym, ani enigmatyczną Potęgą, nieprzeniknioną Mocą, niepojętą Inteligencją, niewytłumaczalną Energią, hipotezą, do której ucieka się ludzki umysł, ponieważ brakuje mu mocy wyjaśnienia "jak" i "dlaczego" rzeczy. On nie jest spekulatywnym Bogiem metafizyków, ale Bogiem, który został nam obficie opisany i wyszczególniony przez Jego przedstawicieli. Jest On, powtórzę, Bogiem wszystkich religii. Ponieważ jesteśmy we Francji, powiem, że jest On Bogiem tej religii, która zdominowała naszą historię przez piętnaście wieków: to znaczy religii chrześcijańskiej. Temu Bogu zaprzeczam, ale jestem gotów dyskutować na ten temat. Jeśli mamy wyciągnąć z tego wykładu jakieś pozytywne korzyści i uzyskać jakieś praktyczne rezultaty, to wypada przestudiować i przeanalizować fakty związane z tym zagadnieniem.

Kim jest Bóg?

Skoro Jego prokuratorzy na ziemi byli tak uprzejmi, że przedstawili Go nam z obfitością szczegółów, to ceńmy sobie tę uprzejmość i badajmy Go z bliska. Przeprowadźmy Go przez mikroskop. Aby właściwie omówić ten temat, trzeba go dobrze poznać.

To jest Bóg, który potężnym i płodnym gestem stworzył wszystko z niczego, który powołał do istnienia pustkę, który z własnej woli zastąpił ruch bezwładnością, a powszechne życie powszechną śmiercią. On jest Stwórcą!

Jest to Bóg, który po wykonaniu swego gestu stworzenia - zamiast ponownie wejść w swoją stuletnią bezczynność i pozostać obojętnym na to, co stworzone - zajmuje się swoim dziełem, interesuje się nim, zarządza nim i rządzi nim. On jest Gubernatorem - Opatrznością!

To jest Bóg, który, jak Najwyższy Trybunał, wzywa nas do siebie po śmierci i wydaje wyrok według naszych uczynków, ustala miarę złych i dobrych czynów, a następnie w ostateczności i bez apelacji wydaje wyrok, który uczyni nas na wieki wieków najszczęśliwszą lub najbardziej nieszczęśliwą istotą. On jest Sędzią!

Oczywiste jest, że ten Bóg posiada wszystkie atrybuty i że nie posiada ich w stopniu wyjątkowym; posiada je wszystkie w stopniu nieskończonym. Dlatego jest On nie tylko sprawiedliwy, lecz nieskończenie sprawiedliwy; jest nie tylko dobry, lecz nieskończenie dobry; jest nie tylko miłosierny, lecz nieskończenie miłosierny; jest nie tylko potężny, lecz nieskończenie potężny; jest nie tylko mądry, lecz nieskończenie mądry.

Jeszcze raz zaprzeczam temu Bogu i za pomocą dwunastu dowodów - tam, gdzie wystarczyłby jeden - podejmuję się wykazać niemożliwość Jego istnienia.

Podział przedmiotu

Oto kolejność, w jakiej będę przedstawiał swoje argumenty. Podzielę je na trzy grupy. Pierwsza będzie dotyczyła głównie Boga Stwórcy i będzie się składała z sześciu argumentów; druga będzie dotyczyła głównie Boga Gubernatora lub Opatrzności i będzie się składała z czterech argumentów; trzecia i ostatnia grupa będzie dotyczyła Boga Sędziego lub Sprawiedliwości i będzie się składała z dwóch argumentów. Tak więc, będziemy mieli sześć argumentów przeciwko Bogu Stwórcy, cztery przeciwko Bogu Rządcy i dwa przeciwko Bogu Sędziemu. To będzie dwanaście dowodów na nieistnienie Boga.

Teraz, gdy znasz już plan mojej ekspozycji, będzie ci łatwiej podążać za jego objaśnieniem.

Przeciwko Bogu Stwórcy

Akt twórczy jest nieakceptowalny

Co rozumiemy pod słowem ”stwarzać”?

Czy to znaczy, być może, wziąć jakieś rozproszone, oddzielne, ale istniejące materiały i przez zastosowanie pewnych zasad eksperymentalnych lub pewnych reguł zebrać je razem, przegrupować, utrwalić i skoordynować w taki sposób, aby coś z nich stworzyć?

Nie! To nie znaczy ”stworzyć”. Na przykład: Czy można powiedzieć, że dom został stworzony? Nie! Został zbudowany. Czy mebel został stworzony? Nie! Został zrobiony. I znowu, czy książka została stworzona? Nie! Została skompletowana, wydrukowana.

Zatem wzięcie jakiegoś istniejącego materiału i zrobienie z niego czegoś nie jest stwarzaniem.

Co więc znaczy ”stworzyć”?

Stworzyć!... Zaprawdę, mam trudności z wyjaśnieniem tego, co nie może być wyjaśnione, z określeniem tego, co nie może być określone. Mimo to postaram się, aby mnie zrozumiano.

Stworzyć to wydobyć coś z niczego i z tym właśnie niczym coś zrobić: to powołać do istnienia pustkę. Sądzę, że nie znajdziemy ani jednej osoby obdarzonej rozumem, która potrafiłaby wyobrazić sobie i przyznać, że coś można wydobyć z niczego, że nic można zamienić w coś.

Weźmy matematyka, najbardziej biegłego w liczeniu; dajmy mu gigantyczną czarną tablicę; teraz poprośmy go, aby napisał kilka zer i jeszcze kilka zer. Niech dodaje i mnoży do woli, niech oddaje się wszystkim operacjom matematycznym. Z tych wszystkich zer nigdy nie uda mu się wyodrębnić ani jednej jednostki.

Nic nie jest po prostu niczym; z niczym nie można nic zrobić, a słynny aforyzm Lukrecjusza – “Ex Nihilo Nihil” - pozostaje wyrazem oczywistej pewności i dowodem.

Akt twórczy jest niedopuszczalny, jest absurdem.

Stwarzanie jest więc mistyczną ekspresją religijną, która może mieć wartość tylko w oczach tych osób, które z przyjemnością wierzą w to, czego nie mogą pojąć i na których wiara wywiera nacisk odwrotnie proporcjonalny do ich braku zrozumienia. Ale dla każdego inteligentnego człowieka, dla każdego obserwatora, dla którego słowa mają wartość tylko w takiej mierze, w jakiej przedstawiają rzeczywistość lub możliwość, stwarzanie jest wyrażeniem pozbawionym sensu.

Hipoteza Stwórcy jest więc nie do przyjęcia dla rozumu. Istota-Stwórca nie istnieje; On nie może istnieć!

”Czysty Duch” nie mógł zdeterminować Wszechświata

Wierzącym, którzy wbrew rozsądkowi upierają się przy uznaniu możliwości stworzenia, powiem, że w każdym razie niemożliwe jest przypisanie tego stworzenia ich Bogu.

Ich Bóg jest ”Czystym Duchem”. A ja twierdzę, że Czysty Duch - Niematerialny - nie mógł zdeterminować Wszechświata - Materialnego. Mówię to z następujących powodów.

Czysty Duch jest oddzielony od Wszechświata nie tylko przez różnicę stopnia i ilości, ale przez różnicę natury i jakości. Czysty Duch nie jest i nie może być wzmocnieniem Wszechświata, a Wszechświat nie jest i nie może być redukcją Czystego Ducha. Różnica jest tu nie tylko rozróżnieniem, ale antytezą, antytezą natury: istotnej, fundamentalnej, nieredukowalnej, absolutnej.

Pomiędzy Czystym Duchem a Wszechświatem istnieje nie tylko mniej lub bardziej głęboki rów, który być może można przeskoczyć lub wypełnić, ale istnieje otchłań, której głębokość i rozciągłość są takie, że nikt, choćby próbował, nigdy nie zdoła jej wypełnić ani przeskoczyć.

Wyzywam najsubtelniejszego filozofa, najbardziej biegłego matematyka, aby ustalił jakikolwiek możliwy związek - choć w przypadku przyczyny i skutku związek ten powinien być bardzo ścisły - pomiędzy Czystym Duchem a Wszechświatem. Czysty Duch nie toleruje żadnych materialnych kompromisów; nie znosi formy, ciała, materii, proporcji, rozciągłości, trwania, głębokości, powierzchni, objętości, koloru, dźwięku, gęstości. Przeciwnie, we Wszechświecie wszystko jest formą, ciałem, materią, proporcją, przedłużeniem, trwaniem, głębokością, powierzchnią, objętością, kolorem, dźwiękiem, gęstością.

Jak można przyznać, że to drugie zostało zdeterminowane przez to pierwsze?

To jest niemożliwe!

W tym miejscu mojej demonstracji wyciągam następujący wniosek z dwóch poprzednich argumentów:

Widzieliśmy, że hipoteza Mocy prawdziwie stwórczej jest niedopuszczalna; widzieliśmy również, że chociaż upierając się przy wierze w tę Moc, nie moglibyśmy w żaden sposób przyznać, że Wszechświat, zasadniczo materialny, mógł zostać zdeterminowany przez zasadniczo niematerialnego Czystego Ducha. Jeśli wy, wierzący, będziecie tak uparci, by twierdzić, że wasz Bóg jest Stwórcą Wszechświata, uznam się za usprawiedliwionego, by zapytać was, gdzie pierwotnie znalazła się Materia.

A więc jedna z dwóch rzeczy: Materia była albo poza Bogiem, albo w Bogu, a wy, wierzący, nie potraficie znaleźć dla niej trzeciego miejsca. W pierwszym przypadku, to znaczy, jeśli była poza Bogiem, oznacza to, że Bóg nie musiał tworzyć Materii, ponieważ ona już istniała; raczej współistniała, współbieżna z Nim. Dlatego twój Bóg nie jest Stwórcą.

W drugim przypadku, to znaczy, jeśli Materia nie była poza Bogiem, to była w Bogu. Dlatego stwierdzam: po pierwsze, że Bóg nie jest Czystym Duchem, ponieważ nosił w sobie cząstkę Materii. I to jaką cząstkę! Całą Materię naszych materialnych światów! Po drugie, że Bóg, nosząc w sobie Materię, nie musiał jej tworzyć, bo ona już istniała; musiał ją tylko wypuścić. Zatem Stworzenie przestaje być prawdziwym aktem stwórczym i sprowadza się do prostego aktu uzewnętrznienia. W obu przypadkach nie było żadnego Stworzenia.

Doskonałość nie może spowodować niedoskonałości

Gdybym miał zadać wierzącemu pytanie: „Czy niedoskonałość może generować doskonałość?", jestem pewien, że odpowiedziałby „nie" bez wahania lub strachu przed błędem.

Cóż, ja również mówię, że Doskonałość nie może powodować Niedoskonałości, i to z identycznych powodów moja propozycja jest tak samo mocna jak poprzednia. Tutaj znowu, między Doskonałością a Niedoskonałością, istnieje nie tylko różnica stopnia i ilości, ale także różnica jakości i natury – podstawowa, nieredukowalna i absolutna antyteza. Tutaj znowu mamy nie tylko mniej lub bardziej głęboki rów, ale niezmierzoną i głęboką otchłań, której nikt nie byłby w stanie wypełnić ani przeskoczyć.

Doskonałość jest absolutna; Niedoskonałość jest względna. W porównaniu z Doskonałością, która jest wszystkim, to, co jest względne i przygodne, jest niczym. W porównaniu z Doskonałością teoria względności nie ma wartości i nie istnieje. I nie jest w mocy żadnego filozofa czy matematyka ustalenie jakiejkolwiek relacji między tym, co względne, a tym, co absolutne. Taka relacja jest wtedy niemożliwa - zwłaszcza, gdy musi być na tyle jasna i precyzyjna, aby zawierać w sobie zasadę przyczyny i skutku.

Dlatego niemożliwe jest, aby Doskonałość określała Niedoskonałość.

Odwrotnie: istnieje bezpośredni związek - fatalny i poniekąd matematyczny - między dziełem a jego twórcą; wartość dzieła mierzy się wartością rzemieślnika. Jak drzewo poznasz po owocach, które wydaje, tak będziesz oceniać rzemieślnika po jego pracy.

Gdybym miał przejrzeć dzieło słabo napisane, pełne błędów gramatycznych, gdzie zdania są źle skonstruowane, gdzie styl jest kiepski i zaniedbany, gdzie idee są wspólne, a cytaty niepoprawne, z pewnością nie przyszłoby mi do głowy przypisywanie tak brzydkiej strony literatura do tłocznika fraz, do mistrza liter.

Jeśli spoglądam na źle wykonany projekt, w którym linie są źle narysowane, naruszone zasady proporcji i perspektywy, z pewnością nie przypiszę tak szczątkowej bazgroły profesorowi, artyście, mistrzowi. Bez najmniejszego wahania powiem, że jest to praca nowicjusza, ucznia, dziecka. I jestem pewien, że bym się nie pomylił, bo dzieło tak wyraźnie nosi piętno twórcy, że po nim można sądzić jego autora.

A zatem przyroda jest piękna; Wszechświat jest wspaniały. Jak wszyscy podziwiam splendor tego wiecznego naturalnego spektaklu. Niemniej jednak, bez względu na to, jak bardzo jestem entuzjastycznie nastawiony do uroków Natury, jakikolwiek byłby mój hołd dla niej, nie mogę powiedzieć, że Wszechświat jest doskonały, nienaganny i bezbłędny. Nikt nie ośmiela się mieć takiej opinii.

Wszechświat jest więc dziełem niedoskonałym. Konsekwentnie mogę powiedzieć, że między dziełem a jego autorem istnieje zawsze ścisła, ścisła, matematyczna relacja. Wszechświat jest dziełem niedoskonałym; dlatego jego autor może być tylko niedoskonały.

Ten sylogizm rzuca atrybut niedoskonałości na Boga wierzących i bezwarunkowo zapiera się Go.

Mogę jednak podążać innym tokiem rozumowania: albo Bóg nie jest twórcą Wszechświata (i wyrażam własne przekonanie), albo jeśli upierasz się przy twierdzeniu, że On jest, a Wszechświat jest dziełem niedoskonałym, twój Bóg też jest niedoskonały .

Jak widać, sylogizm lub dylemat, wniosek pozostaje ten sam. Doskonałość nie może określić niedoskonałości.

Aktywna, konieczna, wieczna istota nie mogła być w żadnym momencie nieaktywna, bezużyteczna

Jeśli Bóg istnieje, musi być wieczny, aktywny, konieczny.

Wieczny? Jest taki z definicji. To jest Jego powód istnienia. Nie można Go sobie wyobrazić zamkniętego w granicach czasu, nie można Go sobie wyobrazić jako mającego początek i koniec, jako pojawiającego się i znikającego. On istnieje z czasem.

Aktywny? Dlaczego tak. Nie może być inaczej, skoro Jego aktywność - tak mówią wierzący - została potwierdzona przez najbardziej kolosalny majestatyczny akt: Stworzenie Światów.

Konieczny? Ponieważ bez Niego nie byłoby niczego; ponieważ On jest autorem wszystkiego, pierwotnym ogniem, z którego wszystko wytrysnęło, jedynym i pierwszym źródłem, z którego wszystko zostało wyprowadzone; ponieważ On, sam i samowystarczalny, miał to zależne od Jego woli, że albo nic, albo wszystko powinno być; On jest taki i nie może być inny.

Jest więc wieczny, aktywny i konieczny.

Zakładam więc, a także wykażę, że jeśli jest On wieczny, czynny i konieczny, to musi być wiecznie czynny i wiecznie konieczny. W konsekwencji, nie mógł On być w żadnym momencie nieaktywny lub niepotrzebny. To pokazuje wreszcie, że On nigdy nie stworzył.

Powiedzieć, że Bóg nie jest wiecznie aktywny, to przyznać, że nie zawsze był aktywny, że stał się taki, że zaczął być aktywny, że przed byciem takim nie był. Ponieważ Jego aktywność została zamanifestowana poprzez Jego akt stworzenia, jest to tożsame z przyznaniem, że podczas miliardów lat poprzedzających stworzenie Bóg był nieaktywny.

Powiedzieć, że Bóg nie jest wiecznie konieczny, to przyznać, że nie był On zawsze konieczny, że stał się taki, że zaczął być taki, że przed byciem koniecznym nie był taki. Skoro Stworzenie ogłasza i świadczy o konieczności Boga, musimy również przyznać, że podczas miliardów lat poprzedzających stworzenie Bóg był bezużyteczny.

Bóg był bezużyteczny!

Bóg bezczynny i leniwy!

Bóg zbyteczny i bezużyteczny!

Cóż za zła sytuacja dla Istoty zasadniczo aktywnej i zasadniczo koniecznej! Musimy więc przyznać, że przez cały czas Bóg był aktywny i konieczny. Ale w takim razie nie mógł On stworzyć, ponieważ idea stworzenia absolutnie implikuje ideę początku. Coś, co ma początek, nie mogło istnieć przez cały czas. Z konieczności musiał być czas, kiedy przed powstaniem tego czegoś w ogóle nie było. Bez względu na to, jak długi lub krótki może być czas poprzedzający stworzenie, nie można go zignorować.

Rezultaty są następujące:

Albo Bóg nie jest wiecznie aktywny i wiecznie konieczny, a w tym przypadku stał się taki wraz ze stworzeniem. Jeśli tak jest, to Bóg przed stworzeniem nie posiadał tych dwóch atrybutów aktywności i konieczności. Taki Bóg był niekompletny; był fragmentem Boga, niczym więcej. A żeby stać się aktywnym i koniecznym, żeby się dopełnić, musiał stworzyć.

Albo Bóg jest wiecznie aktywny i wiecznie konieczny, a w tym przypadku tworzył wiecznie; tworzenie trwa od zawsze. Wszechświat nigdy się nie zaczął, istniał cały czas, jest wieczny jak Bóg, jest samym Bogiem, a On się w nim zatracił.

Jeśli tak jest, to Wszechświat nigdy nie miał początku; nie został stworzony.

Zatem w pierwszym przypadku Bóg przed stworzeniem nie był ani aktywny, ani konieczny, był niekompletny, czyli niedoskonały - a więc nie istnieje. W drugim przypadku Bóg, będąc wiecznie aktywny i wiecznie konieczny, nie stał się taki i dlatego nie stworzył.

Nie można wnioskować inaczej.

Niezmienny nie mógł stworzyć

Jeśli Bóg istnieje, to jest niezmienny. On się nie zmienia; On nie może się zmienić.

Podczas gdy w naturze wszystko przechodzi modyfikację, metamorfozę, przemianę, zmianę i nic nie jest pewne, Bóg, stały i niezmienny punkt w czasie i przestrzeni, nie podlega żadnej modyfikacji, nie zna i nie może znać żadnej zmiany. On jest dzisiaj tym, czym był wczoraj; On będzie jutro tym, czym jest dzisiaj. Myśl, jak chcesz, o Bogu w odległych wiekach lub myśl o Nim w wiekach przyszłych, On jest stale identyczny z samym sobą.

Bóg jest niezmienny!

Twierdzę, że jeśli On stworzył, to nie jest niezmienny, ponieważ w takim przypadku zmienił się dwukrotnie;

Jeśli zdecyduję, że czegoś chcę, to zmieniam się. Jest oczywiste, że zmiana, która spowodowała to pragnienie, nastąpiła we mnie. Jeśli dziś chcę tego, czego nie chciałem wczoraj, to dlatego, że pewne okoliczności wokół mnie lub we mnie zadecydowały o tym chceniu. To nowe chcenie we mnie stanowi modyfikację: co do tego nie ma wątpliwości. To jest niepodważalne. Podobnie, działanie lub determinowanie siebie do działania jest modyfikowaniem siebie. Jest pewne, że ta podwójna modyfikacja - chcenie i działanie - jest szczególnie zauważalna i zaznaczona, gdy chodzi o poważniejsze postanowienie i ważniejsze działanie.

”Bóg stworzył”, powiadasz. Niech tak będzie. Ale wtedy zmienił się dwukrotnie: po raz pierwszy, gdy podjął postanowienie stworzenia, a po raz drugi, gdy realizując to postanowienie, dokonał aktu stwórczego. Jeśli zmienił się dwa razy, to nie jest niezmienny. A jeśli nie jest niezmienny, to nie jest Bogiem; nie ma Boga.

Niezmienny Byt nie mógłby stworzyć.

Bóg nie mógł stworzyć bez motywu: Niemożliwe jest jego rozpoznanie

Z jakiejkolwiek strony byśmy nie spojrzeli na Stworzenie, pozostaje ono niewytłumaczalne, enigmatyczne, pozbawione sensu.

Najwyraźniej, jeśli Bóg stworzył, nie można przyznać, że dokonał tego wielkiego czynu - którego konsekwencje musiały być fatalnie proporcjonalne do samego czynu, czyli nieobliczalne - nie będąc zdeterminowanym przez pierwszorzędną przyczynę.

Jaki może być ten powód? Jaki motyw mógł skłonić Go do stworzenia? Jakim bodźcem mógł zostać poruszony? Jakie pragnienie Go opanowało? Jaki był przedwstępny projekt? Jaki cel chciał osiągnąć? Jaki był proponowany koniec?

Mnóżcie pytania i wątpliwości w tej kolejności; obróćcie problem jak tylko możecie; rozważcie go w jakimkolwiek aspekcie, a ja ośmielę się rozwiązać go w sposób inny niż z dużą ilością subtelności i bezsensownej gadaniny.

Weźmy dziecko wychowane w religii chrześcijańskiej. Jego katechizm i jego religia uczą go, że został stworzony przez Boga. Przypuśćmy teraz, że dziecko to powinno postawić sobie takie pytanie: "Dlaczego Bóg mnie stworzył i sprowadził na świat?". Nie uda mu się znaleźć poważnej i rozsądnej odpowiedzi.

Ponieważ dziecko ma wiarę w doświadczenie i wiedzę swoich nauczycieli i jest przekonane, że posiadają oni szczególne zdolności i szczególną inteligencję, przypuśćmy, że uda się do nich po wyjaśnienie. Ze względu na charakter świętości i świętości, jakimi otaczają się kapłani i ministrowie, logicznym jest wierzyć, że powinni oni być lepiej zaznajomieni z Prawdą Objawioną. Jest jednak oczywiste, że kiedy dziecko zapyta ich, dlaczego Bóg stworzył je i sprowadził na świat, nie będą w stanie udzielić mu sensownej i wiarygodnej odpowiedzi na to proste pytanie. Prawdę mówiąc, nie ma żadnej.

Naciskajmy na to pytanie. Zagłębmy się głęboko w problem. Zbadajmy Boga przed Stworzeniem. Weźmy Go w Jego absolutnym sensie. Jest On sam, samowystarczalny i doskonale mądry, szczęśliwy i potężny. Nic nie może poprawić Jego mądrości; nic nie może zwiększyć Jego szczęścia; nic nie może wzmocnić Jego mocy.

Taki Bóg nie może doświadczyć żadnego pragnienia, ponieważ Jego szczęście jest nieskończone; nie może patrzeć w kierunku żadnego celu, ponieważ niczego nie brakuje w Jego doskonałości; nie może formułować żadnych planów, ponieważ nic nie może zwiększyć Jego mocy; nie może być zdeterminowany, by chcieć czegokolwiek, ponieważ nie ma potrzeby niczego.

Idźcie dalej, wy głębocy filozofowie, wy subtelni myśliciele, wy zdolni teologowie, idźcie dalej i odpowiedzcie temu dziecku, które was pyta; powiedzcie mu, dlaczego Bóg stworzył i sprowadził je na świat. Jestem pewien, że możecie tylko odpowiedzieć, że plany Boga są nieprzeniknione, i uznacie tę odpowiedź za wystarczającą. Byłoby jednak o wiele mądrzej, gdybyś w ogóle nie udzielił żadnej odpowiedzi, ponieważ odpowiedź z twojej strony w tej sprawie oznaczałaby ruinę twojego systemu i rozpad twojego ukochanego Boga. Jest tylko jeden logiczny i nieubłagany wniosek: Jeśli Bóg stworzył, to uczynił to bez motywu, bez celu, nie wiedząc dlaczego.

Czy wiecie, moi przyjaciele, dokąd konsekwencje takiego wniosku mogłyby nas siłą rzeczy zaprowadzić? Do tego punktu:

Różnica między czynami człowieka obdarzonego rozumem a czynami człowieka dotkniętego obłędem, ta, która wskazuje na odpowiedzialność tych pierwszych i nieodpowiedzialność tych drugich, polega na tym, że człowiek zdrowy zawsze zna - a w każdym

razie zawsze może znać - motywy, które skłoniły go do działania i zdeterminowały. Na przykład w przypadku ważnego czynu, którego konsekwencje mogą pociągnąć za sobą poważną odpowiedzialność, wystarczy, że człowiek zdrowy zrobi dokładny rachunek sumienia, odtworzy w umyśle ciąg zdarzeń, które miały miejsce, przeżyje jeszcze raz minioną godzinę, aby mógł dostrzec mechanizm poruszeń, które zadecydowały o jego działaniu.

Nie zawsze jest on dumny z motywów, które go przynaglały; często wstydzi się powodów, które skłoniły go do działania. Ale czy są one nikczemne czy wspaniałomyślne, szlachetne czy haniebne, zawsze udaje mu się odkryć te powody.

Człowiek obłąkany, przeciwnie, działa nie wiedząc dlaczego, a po dokonaniu czynu, choćby najbardziej brzemiennego w skutki, nie potrafi się z niego wytłumaczyć. Możesz zadawać mu tyle pytań, ile tylko zdołasz wymyślić, ale ten biedak będzie tylko bełkotał kilka oderwanych od siebie zdań i nigdy nie uda ci się go wyrwać z jego niespójności.

Dlatego tym, co odróżnia czyny człowieka zdrowego od szalonego, jest fakt, że czyny tych pierwszych mogą być wyjaśnione, mają powód istnienia; ich przyczyna i zakres, ich pochodzenie i koniec mogą być określone. Uczynki tych drugich nie mają wyjaśnienia, nie mają widocznej przyczyny istnienia; sam obłąkany nie jest w stanie określić zakresu i końca swoich czynów.

Jeśli więc Bóg stworzył bez celu, bez motywu, to postąpił jak człowiek obłąkany, a stworzenie jest aktem szaleństwa.

Dwa kapitalne zastrzeżenia

Aby uporać się z Bogiem Stwórcą, wydaje mi się nieodzowne zbadanie dwóch zastrzeżeń.

Wierzcie mi, że w tej sprawie mam mnóstwo zastrzeżeń, tak że kiedy wspominam o "dwóch zastrzeżeniach", które należy zbadać, odnoszę się do dwóch z nich, które są uważane za klasyczne i kapitalne. Ich znaczenie wynika z faktu, że dzięki nawykowi inteligentnej dyskusji reszta zarzutów może być łatwo sprowadzona do sfery tych dwóch.

Pierwszy Zarzut: "Bóg wymyka się twojemu pojmowaniu"

Teiści czasem mówią: "Nie macie prawa mówić o Bogu w taki sposób, w jaki to robicie. Przedstawiacie nam Boga-karykaturę systematycznie redukowaną do proporcji, do której wasze zrozumienie jest zdolne. Bóg, którego przedstawiacie, nie jest naszym Bogiem. Naszego Boga nie możecie sobie wyobrazić, ponieważ On was przerasta, On wymyka się waszemu pojmowaniu. Wiecie, że to, co na drodze potęgi, mądrości i wiedzy może wydawać się fantastyczne i ogromne nawet dla najpotężniejszego człowieka, dla naszego Boga jest tylko dziecinną igraszką. Nie zapominajcie, że ludzkość nie może poruszać się na tym samym poziomie, co Boskość. Pamiętaj, że dla człowieka jest tak samo niemożliwe, aby pojąć drogi Boże, jak dla minerałów jest niemożliwe, aby wyobrazić sobie drogi warzyw, dla warzyw, aby wyobrazić sobie drogi zwierząt, a dla zwierząt, aby zrozumieć drogi ludzi."

"Bóg wznosi się na wyżyny, których wy nigdy nie moglibyście pokonać i zajmuje szczyty dla was niedostępne."

"Wiedzcie, że bez względu na to, jak wspaniała może być ludzka inteligencja, bez względu na to, jak wielki wysiłek może ona podjąć, bez względu na to, jak wytrwały może być ten wysiłek, ludzka inteligencja nigdy nie wzniesie się do Boga. Wreszcie, pamiętaj, że jakkolwiek wielki byłby umysł człowieka, jest on skończony i, w konsekwencji, nie może pojąć Nieskończonego."

"Miej więc dość lojalności i skromności, by wyznać, że niemożliwe jest dla ciebie zrozumienie i wyjaśnienie Boga. Jednakże fakt, że nie możesz ani pojąć, ani wyjaśnić Boga, nie daje ci, w konsekwencji, prawa do zaprzeczania Mu."

I tu jest moja odpowiedź:

Dajecie mi, dobrzy panowie, pewne rady dotyczące lojalności, z którymi jestem bardzo skłonny się zgodzić. Wyzywacie mnie za uzasadnioną skromność, która przystoi skromnemu śmiertelnikowi, jakim jestem. Lojalność i skromność! Od żadnej z nich nie lubię odchodzić.

Więc mówisz, że Bóg mnie przerasta, że wymyka się mojemu pojmowaniu? Niech tak będzie. Przyznaję to, a także to, że to, co skończone, nie może pojąć ani wyjaśnić Nieskończonego: to ostatnie twierdzenie jest tak prawdziwe, tak oczywiste, że nie mam ochoty się mu sprzeciwiać. W tym punkcie jesteśmy w pełni zgodni i mam nadzieję, że jesteście zadowoleni.

Pozwólcie mi tylko, panowie, że udzielę wam tej samej rady na temat lojalności; proszę, pozwólcie, że wezwę was do tej samej skromności. Czy nie jesteście ludźmi jak ja? Czy Bóg nie ogarnia was tak jak mnie? Czy Bóg nie wymyka się waszemu pojmowaniu tak samo jak mojemu? Czy macie pretensje, że poruszacie się na tym samym poziomie co Boskość? Czy masz czelność myśleć i głupotę twierdzić, że prostym machnięciem skrzydła osiągnąłeś te szczyty zajmowane przez Boga? Czy jesteś tak zarozumiały, by twierdzić, że twój skończony umysł ogarnął Nieskończoność?

Nie chcę was obrazić, panowie, sądząc, że jesteście skażeni tą ekstrawagancką próżnością.

Macie zatem, tak jak ja miałem, lojalność i skromność, by wyznać, że jeśli dla mnie jest niemożliwym pojąć i wyjaśnić Boga, to wy również zderzyliście się z tą samą niemożliwością. I wreszcie bądźcie na tyle szczerzy, by przyznać, że jeśli fakt, iż ja nie mogę pojąć i wyjaśnić Boga, nie daje mi prawa do zaprzeczenia Mu, to ten sam fakt, który dotyczy również was, nie daje wam prawa do potwierdzenia Go!

Nie myślcie ani przez chwilę, panowie, że jesteśmy teraz na równych warunkach. To wy pierwsi potwierdziliście istnienie Boga i to wy powinniście najpierw wycofać swoją afirmację. Czy kiedykolwiek pomyślałbym o zaprzeczeniu istnienia Boga, gdyby, gdy byłem jeszcze dzieckiem, nie narzucono mi wiary w Niego; gdybym, będąc dorosłym, nie słyszał, że jest to potwierdzane wszędzie wokół mnie; gdybym nie widział ciągle kościołów i świątyń wznoszonych i poświęconych Bogu? To twoja afirmacja prowokuje i usprawiedliwia moje zaprzeczenia.

Przestańcie twierdzić, a ja przestanę zaprzeczać!

Drugi Zarzut: ”Nie ma skutku bez przyczyny”

To drugie zastrzeżenie wydaje się być dość niebezpieczne. Wielu uważa je za niemal bezdyskusyjne. Pochodzi ono od filozofów spirytualistów.

Ci panowie mówią w sposób pełen samozadowolenia: ”Nie ma skutku bez przyczyny; Wszechświat jest skutkiem; następnie, ten skutek ma przyczynę, którą nazywamy Bogiem”.

Argument ten jest dobrze przedstawiony; wydaje się dobrze skonstruowany i solidnie oparty.

Wszystko zależy jednak od udowodnienia, czy rzeczywiście tak jest.

Ta forma ekspozycji jest tym, co nazywamy sylogizmem. Sylogizm to argument składający się z trzech propozycji, z których dwie pierwsze nazywamy przesłankami głównymi i drugorzędnymi, a trzecią konsekwencją lub wnioskiem.

Aby sylogizm był niepodważalny, konieczne są dwa warunki:

1. przesłanki główne i drugorzędne muszą być ścisłe;

2. trzecia teza, czyli wniosek, musi być logicznie wyprowadzona z poprzednich przesłanek.

Jeśli sylogizm wysunięty przez filozofów spirytualistycznych spełnia te dwa warunki, to jest on naprawdę niepodważalny i jedyne, co by mi pozostało, to ukłonić się w uznaniu; jeśli brakuje mu jednego z tych dwóch warunków, to sylogizm jest nieważny, bezwartościowy, a cała argumentacja upada.

Aby wykazać słuszność sylogizmu, przyjrzyjmy się trzem propozycjom, które go tworzą.

Pierwsza teza jest główną przesłanką: "Nie ma skutku bez przyczyny".

Filozofowie, macie rację. Nie ma skutku bez przyczyny: nic nie może być bardziej precyzyjne niż to. Nie ma, nie może być żadnego skutku bez przyczyny. Skutek to nic innego jak następstwo, kontynuacja, koniec przyczyny. Kiedy mówisz skutek, mówisz również przyczynę; idea skutku natychmiast i koniecznie wymaga idei przyczyny. Gdyby było inaczej, skutek bez przyczyny powinien być skutkiem z niczego. To jest absurdalne. Dlatego zgadzamy się co do tej tezy.

Druga propozycja jest następująca: "Wszechświat jest skutkiem". Ach! ale tu proszę cię o refleksję; żądam pewnych wyjaśnień. Na czym opierasz tak pewne i definitywne twierdzenie? Jakie jest zjawisko lub zespół zjawisk, jaka jest obserwacja lub suma obserwacji, które uzasadniają tak kategoryczne stwierdzenie?

Przede wszystkim, czy znamy Wszechświat wystarczająco dobrze? Czy zbadaliśmy, prześwietliliśmy, zbadaliśmy i zrozumieliśmy Wszechświat w taki sposób, że możemy być tak stanowczy w stosunku do niego? Czy przeniknęliśmy do jego wnętrza? Czy zbadaliśmy nieskończone przestrzenie? Czy zstąpiliśmy do głębin oceanów? Czy wspięliśmy się na każdy szczyt? Czy znamy wszystkie rzeczy znajdujące się w domenie Wszechświata? Czy rozsunęliśmy wszystkie zasłony, przeniknęliśmy wszystkie tajemnice, rozwiązaliśmy wszystkie enigmy? Czy widzieliśmy wszystko, dotykaliśmy wszystkiego, czuliśmy wszystko, obserwowaliśmy wszystko? Czy nie mamy nic więcej do odkrycia, nic więcej do nauczenia się? Krótko mówiąc, czy jesteśmy w stanie dokonać formalnej oceny, wydać definitywną opinię, podjąć pewną decyzję dotyczącą Wszechświata?

Nikt nie może odpowiedzieć twierdząco na wszystkie te pytania. Musielibyśmy głęboko współczuć głupcowi lub szaleńcowi, który ośmieliłby się udawać, że posiada pełną wiedzę o Wszechświecie.

Wszechświat! To znaczy nie tylko skromna planeta, którą zamieszkujemy i na której wleczemy nasze nędzne zwłoki, nie tylko miliony znanych gwiazd i planet wchodzących w skład naszego Układu Słonecznego, lecz także inne liczne Światy, o których istnieniu wiemy lub przypuszczamy, a których liczba, odległość i rozciągłość są jeszcze nieobliczalne.

Gdybym powiedział: "Wszechświat jest przyczyną", z pewnością wywołałbym krzyki i protesty wierzących. A przecież moje stwierdzenie nie byłoby bardziej szalone niż ich. Moja śmiałość byłaby równa ich śmiałości, to wszystko.

Jeśli obserwuję Wszechświat tak, jak pozwala mi na to nabyta przez człowieka wiedza, to widzę coś w rodzaju niesłychanie złożonej i splątanej całości, nierozerwalnego i kolosalnego spiętrzenia przyczyn i skutków, które się determinują, łączą, następują po sobie, powtarzają i przenikają. Widzę, że całość tworzy rodzaj niekończącego się łańcucha, którego ogniwa są niezłomnie związane. Zauważam, że każde z tych ogniw jest od czasu do czasu przyczyną i skutkiem: skutkiem przyczyny, która je zdeterminowała, i przyczyną skutku, który po nim następuje.

Któż może powiedzieć: "Oto pierwsze ogniwo, ogniwo-Przyczyna"? Kto może powiedzieć: "Oto ostatnie ogniwo, ogniwo-skutek"? I kto może powiedzieć: "Z konieczności istnieje Pierwsza Przyczyna, Ostatni Efekt"?

Drugiej tezie, "Wszechświat jest skutkiem", brakuje więc niezbędnego warunku ścisłości. W związku z tym słynny sylogizm nie ma wartości.

Dodam, że nawet gdyby ta druga teza była ścisła, to przed przyjęciem wniosku należałoby definitywnie udowodnić, że Wszechświat jest skutkiem jedynej przyczyny, przyczyny naczelnej, przyczyny przyczyn, przyczyny bezprzyczynowej, przyczyny wiecznej.

Niewzruszony i bez obaw będę czekał na tę demonstrację. Ta demonstracja była próbowana wiele razy, ale nigdy nie odniosła sukcesu. Możemy łatwo powiedzieć, że ta demonstracja nigdy nie zostanie ustanowiona poważnie, pozytywnie i naukowo.

Na koniec dodam, że nawet gdyby cały ten sylogizm był poprawny, to łatwo byłoby mi go obrócić przeciwko tezie o Bogu-Stwórcy na korzyść mojej tezy.

Udowodnijmy to:

- Nie ma skutku bez przyczyny?
- Dobrze.
- Teraz, Wszechświat jest skutkiem?
- Zgadza się!
- A więc ten skutek ma przyczynę i to właśnie tę przyczynę nazywamy Bogiem?
- Niech tak będzie.

Ale, moi dobrzy teiści, nie ogłaszajcie jeszcze swojego triumfu. Posłuchajcie mnie uważnie.

Jeśli jest oczywiste, że nie ma skutku bez przyczyny, to jest również oczywiste, że nie ma przyczyny bez skutku. Nie ma, nie może być przyczyny bez skutku. Kiedy mówisz "przyczyna", mówisz "skutek"? Idea przyczyny z konieczności implikuje i natychmiast wzywa do idei skutku. W przeciwnym razie przyczyna bez skutku byłaby przyczyną niczego, a to byłoby tak samo absurdalne, jak absurdalny byłby skutek niczego. Dlatego dobrze się zgadza, że nie ma przyczyny bez skutku.

Teraz więc mówisz, że przyczyną Wszechświata-skutku jest Bóg. Dlatego jest właściwe powiedzieć, że skutkiem Boga-przyczyny jest Wszechświat.

Niemożliwe jest oddzielenie skutku od przyczyny, ale równie niemożliwe jest oddzielenie przyczyny od skutku.

Wreszcie, ty twierdzisz, że Bóg-przyczyna jest wieczny, a ja wnioskuję, że Wszechświat-skutek jest również równie wieczny, ponieważ wiecznej przyczynie z konieczności musi odpowiadać wieczny skutek. W przeciwnym razie, podczas miliardów wieków, które być może poprzedziły powstanie Wszechświata, Bóg byłby przyczyną bez skutku - niemożliwością, przyczyną niczego - absurdem. W związku z tym, skoro Bóg jest wieczny, to Wszechświat również; jeśli Wszechświat jest wieczny, to znaczy, że nigdy nie został stworzony. Czy to jest jasne?

Przeciwko Bogu Gubernatorowi lub Opatrzności

Gubernator zaprzecza Stwórcy

Są tacy - a jest ich mnóstwo - którzy uparcie trwają przy swojej wierze. Rozumiem, że ściśle mówiąc można wierzyć albo w doskonałego Stwórcę, albo w koniecznego Gubernatora, ale wydaje się niemożliwe, aby ktokolwiek mógł rozsądnie wierzyć w obie te rzeczy naraz. Te dwie doskonałe Istoty kategorycznie wykluczają się wzajemnie. Twierdzić jedno, to zaprzeczać drugiemu; głosić doskonałość pierwszego, to wyznawać bezużyteczność drugiego; głosić konieczność drugiego, to zaprzeczać doskonałości pierwszego. Innymi słowy, można wierzyć w doskonałość jednego lub w konieczność drugiego, ale wiara w doskonałość obu jest nierozsądna. Trzeba wybrać.

Gdyby Wszechświat stworzony przez Boga był dziełem doskonałym; gdyby w całości i w drobnych szczegółach dzieło to wyszło bez wad; gdyby mechanizm tego gigantycznego tworu był bezbłędny; gdyby jego ruch wydawał się tak doskonały, że nie zachodzi obawa zachwiania równowagi i uszkodzenia; gdyby, krótko mówiąc, dzieło to było godne tego niezrównanego artysty zwanego Bogiem, konieczność nadzorcy nie byłaby w żaden sposób uzasadniona.

Po wykonaniu pierwszego pociągnięcia kciukiem, po wprawieniu w ruch potężnej maszyny, należałoby pozostawić to dzieło samemu sobie, bez obawy o ewentualne wypadki.

Jaki byłby pożytek z tego inżyniera, z tego mechanika, którego zadaniem jest pilnowanie, kierowanie tą maszyną i interweniowanie w sprawie napraw i korekt po jej uruchomieniu? Inżynier byłby bezużyteczny, a mechanik zbędny. Dlatego w tym przypadku nie mielibyśmy gubernatora.

Jeśli Gubernator istnieje, to dlatego, że jego obecność, jego nadzór i jego interwencja są nieodzowne. Konieczność Nadzorcy jest wyzwaniem i zniewagą dla Stwórcy; jego interwencja pokazuje niezdarność, nieudolność i niemoc Stwórcy,

Gubernator zaprzecza doskonałości Stwórcy.

Mnogość bogów jest dowodem na to, że żaden nie istnieje

Bóg-Gubernator jest i musi być potężny i sprawiedliwy: nieskończenie potężny i nieskończenie sprawiedliwy.

Zakładamy, że mnogość religii dowodzi, że brakuje Mu zarówno Mocy, jak i Sprawiedliwości. Odłóżmy na bok nieaktualnych bogów, zlikwidowane kulty, wymarłe religie, których liczba liczona jest w tysiącach. Zajmijmy się tylko istniejącymi religiami.

Według najbardziej wiarygodnych obliczeń, istnieje dziś 800 różnych religii, roszczących sobie prawo do dominacji nad 1600 milionami sumień żyjących na naszej planecie. Nie ulega wątpliwości, że każda z tych religii rości sobie prawo do reprezentowania i posiadania jedynego prawdziwego, autentycznego, niepodważalnego i niepowtarzalnego Boga oraz, że pozostali Bogowie są podróbkami, fałszywymi, niedorzecznymi, zasługującymi na bezwzględne zwalczanie i zniszczenie.

Dodamy, że gdyby zamiast 800 religii było tylko 10 lub nawet dwie, to nasze twierdzenie byłoby tak samo prawdziwe.

Powtarzamy więc, że mnogość Bogów dowodzi istnienia żadnego, ponieważ zaświadcza, że Bogu brakuje Mocy i Sprawiedliwości.

Potężny Bóg mógłby przemówić do wszystkich tak samo łatwo jak do kilku; mógłby objawić się wszystkim zamiast kilku, bez żadnego dodatkowego wysiłku.

Człowiek, jakkolwiek potężny, może objawić się tylko ograniczonej liczbie ludzi; jego struny głosowe mają tylko ograniczoną siłę. Ale Bóg...? Bóg może przemawiać do tłumu z taką samą łatwością, jak do małej grupy. Kiedy głos Boży wznosi się wysoko, jego echo może i powinno rozbrzmiewać ponad czterema punktami kardynalnymi. Słowo Boże nie zważa na odległości i przeszkody; bez cienia trudności przekracza oceany, wznosi się na szczyty i wyprzedza przestrzeń.

Skoro Bóg postanowił - jak potwierdza Religia - przemówić do ludzkości, objawić się, zwierzyć jej swoje plany, wskazać swoją wolę i dać poznać swoje prawa, mógł przemówić do wszystkich, a nie do garstki uprzywilejowanych. Fakt, że niektórzy zaprzeczają i ignorują Go, a inni przeciwstawiają Mu konkurencyjnych bogów wskazuje, że On tego nie zrobił.

Czy w tych okolicznościach nie jest mądrze myśleć, że Bóg nigdy do nikogo nie przemówił i że Jego rzekome wielokrotne objawienia są niczym więcej jak tylko wielokrotnymi oszustwami? Albo, że jeśli przemawiał tylko do niektórych, to dlatego, że nie mógł przemówić do wszystkich? Skoro tak, to oskarżam Go o niemoc, a tam, gdzie ten zarzut nie ma zastosowania, oskarżam Go o niesprawiedliwość.

W rzeczywistości, co byś pomyślał o tym Bogu, który objawia się niektórym, a jednocześnie ukrywa się przed innymi? Co byś pomyślał o tym Bogu, który mówi do jednych, a milczy wobec innych? Nie zapominajcie, że Jego przedstawiciele potwierdzają, że On jest Ojcem i że my wszyscy, bez wyjątku, jesteśmy umiłowanymi dziećmi tego Ojca, który króluje w niebie.

Co byście więc pomyśleli o tym Ojcu, który z czułością uwalnia niektórych uprzywilejowanych od udręk wątpliwości i tortur wahania, objawiając im Siebie, a jednocześnie świadomie skazuje ogromną większość swoich dzieci na mękę niepewności? Co byś pomyślał o tym Ojcu, który niektórym ze swoich dzieci objawia się w pełnym blasku swego Majestatu, a dla innych pozostaje otoczony całkowitą ciemnością? Co myślisz o tym Ojcu, który wymagając czci, szacunku i uwielbienia od wszystkich Swoich dzieci, pozwala tylko kilku wybranym zrozumieć słowa prawdy i celowo odmawia tej samej łaski innym?

Jeżeli twierdzisz, że taki Ojciec jest dobry i sprawiedliwy, nie obwiniaj mnie za to, że mam odmienne zdanie.

Mnogość religii głosi, że Bogu brakuje mocy i sprawiedliwości. Z drugiej strony, według wierzących, Bóg musi być nieskończenie sprawiedliwy i potężny. Jeśli brakuje jednego z tych dwóch atrybutów, Bóg nie jest doskonały. Jeśli Bóg nie jest doskonały, to nie istnieje. Mnogość Bogów dowodzi, że żaden nie istnieje.

Bóg nie jest nieskończenie dobry: piekło to udowadnia

Bóg-Gubernator lub Opatrzność jest i musi być nieskończenie dobry, nieskończenie miłosierny.

Istnienie piekła dowodzi jednak, że tak nie jest.

Podążaj uważnie za moim rozumowaniem: Skoro Bóg jest wolny, to równie dobrze mógłby nas nie stworzyć, a jednak nas stworzył. Ponieważ Bóg jest wszechmocny, mógł stworzyć nas wszystkich dobrymi, a jednak stworzył nas złymi i dobrymi. Ponieważ Bóg jest dobry, mógłby przyjąć nas wszystkich do Nieba po naszej śmierci i być zadowolony z prób i utrapień, jakie przechodzimy na ziemi. Ponieważ Bóg jest sprawiedliwy, mógłby przyjąć do Nieba tych z nas, którzy są tego godni, a odmówić wstępu przewrotnym. Ale zamiast potępiać tych ostatnich do piekła, mógłby ich miłosiernie zniszczyć po śmierci. Zakładamy, że Ten, który może stworzyć, może również zniszczyć. Ten, który może dać życie, może je również pozbawić.

Zobaczmy. Nie jesteście Bogami. Nie jesteście ani nieskończenie dobrzy, ani nieskończenie miłosierni. Mimo to jestem pewien, że gdybyście mogli oszczędzić bliźniemu łzy, próby, smutku, uczynilibyście to z radością. A jednak nie jesteś nieskończenie dobry ani nieskończenie miłosierny. Czy zatem jesteś lepszy i bardziej miłosierny niż Bóg chrześcijan? Przecież piekło istnieje. Kościół naucza, że tak jest. W rzeczywistości Piekło jest straszną wizją, która przeraża dzieci, starszych i bojaźliwe dusze; jest widmem, które przywołuje się przy łóżku beznadziejnie chorych, których nadejście śmierci pozbawia energii i jasności umysłu.

A więc Bóg chrześcijański, ten sam, który ma być Bogiem pobożności, przebaczenia, pobłażliwości, dobroci i miłosierdzia, wrzuca - i to na zawsze - niektóre ze swoich dzieci do tego strasznego siedliska, najeżonego okrutnymi torturami i niewysłowionymi mękami.

Jakiż to dobry, miłosierny Ojciec!

Znasz słowa Pisma Świętego: "...bo wielu jest powołanych, ale mało wybranych". I jeśli się nie mylę, liczba wybranych będzie mała, a potępionych duża. To stwierdzenie jest tak okrutne i potworne, że wiele próbowano zmienić lub zmodyfikować jego znaczenie.

Nie ma to jednak znaczenia. Piekło istnieje i jest oczywiste, że niezależnie od liczby potępionych będą oni cierpieć te okrutne katusze. Zobaczmy, kto na tych torturach skorzysta. Wybrańcy? Oczywiście, że nie. Z definicji wybranymi będą sprawiedliwi, dobrzy, cnotliwi, którzy kochają i rozumieją, i nie sposób uwierzyć, że ich niewymowne szczęście mogłoby się zwiększyć przez cierpienia ich własnych braci.

Czy beneficjentami byliby sami potępieni? Nie, ponieważ Kościół potwierdza, że męki nieszczęśników będą trwać aż do przyszłych wieków i nigdy się nie zmniejszą. Kto zatem? Poza wybranymi i potępionymi nie ma nikogo innego, jak tylko Bóg.

Czy zatem tylko Bóg skorzysta z tortur zadawanych potępionym? Czy ten nieskończenie dobry i miłosierny Ojciec z sadystyczną satysfakcją napawałby się mękami swoich własnych dzieci? Jeśli tak, to patrzyłbym na tego Boga jak na najbardziej okrutnego kata, najbardziej nieubłaganego oprawcę. Piekło jest dowodem na to, że Bóg nie jest ani dobry, ani miłosierny. Istnienie miłosiernego Boga jest nie do pogodzenia z istnieniem piekła.

Albo nie ma piekła, albo Bóg nie jest nieskończenie dobry i miłosierny.

Problem Zła

Problem Zła dostarcza mi czwartego i ostatniego argumentu przeciwko Bogu-Gubernatorowi, a zarazem pierwszego argumentu przeciwko Bogu-Sędziemu.

Nie twierdzę, że istnienie zła - fizycznego i moralnego - jest nie do pogodzenia z istnieniem Boga. Powiem natomiast, że istnienie Zła jest nie do pogodzenia z istnieniem Boga nieskończenie dobrego i potężnego.

Argument ten znany jest, jeśli nie z czego innego, to z licznych, ale jednak jałowych refutacji, których był przedmiotem.

Argument ten przypisuje się Epikurowi; ma on zatem ponad dwadzieścia wieków, ale wiek nie pozbawił go wigoru.

Oto on. Zło istnieje. Wszystkie wrażliwe istoty znają jego ból. Bóg, który wie wszystko, nie może go ignorować. W takim razie jedna z tych dwóch rzeczy jest prawdziwa:

Albo Bóg chciałby stłumić Zło i nie może tego zrobić;

Albo Bóg mógłby stłumić Zło, ale nie chce tego zrobić.

W pierwszym przypadku Bóg wydaje się współczuć naszym smutkom i naszym próbom i chciałby zniszczyć zło, aby na ziemi zapanowało szczęście. W tym przypadku Bóg okazuje się dobry, ale nie może zniszczyć zła. Dlatego nie jest On wszechmocny.

W drugim przypadku Bóg mógłby zniszczyć zło. Ponieważ jest wszechmocny, jego chęć zniszczenia zła powinna wystarczyć. Ale On nie chce tego zrobić. W związku z tym nie jest nieskończenie dobry.

W jednym przypadku Bóg jest potężny, ale nie jest dobry, w drugim jest dobry, ale nie jest potężny.

Teraz, aby Bóg istniał, nie wystarczy, aby miał jedną z tych dwóch cech; musi mieć obie. To twierdzenie nigdy nie zostało obalone, ale zostało zakwestionowane. Mere jest dobrym przykładem takich sporów:

”Przedstawiasz problem Zła błędnie i niesłusznie obarczasz Boga odpowiedzialnością za nie. Zło z pewnością istnieje, ale odpowiedzialność za nie należy przypisać człowiekowi. Bóg nie chciał, aby człowiek był automatem, maszyną działającą mechanicznie. Bóg, stwarzając człowieka, dał mu wolność i wspaniałomyślnie pozostawił mu możliwość korzystania z tej wolności według własnego upodobania. Jeśli człowiek marnuje tę wolność w sposób haniebny i przestępczy, niesprawiedliwe jest obarczanie winą za to Boga. Poczucie sprawiedliwości domaga się, by człowiek poniósł odpowiedzialność”.

To jest właśnie klasyczna dysputa.

Jaka jest jej wartość? Nic. Pozwólcie, że wyjaśnię. Po pierwsze, musimy rozróżnić zło fizyczne od zła moralnego.

Pod pojęciem zła fizycznego możemy wyliczyć choroby, bóle, wypadki, starość i jej pasmo niedomagań, śmierć i okrutną utratę naszych bliskich: rodzą się dzieci, które umierają

w ciągu jednego dnia, a jedynym ich doświadczeniem jest ból; żyje wielka liczba ludzi, których życie jest niekończącym się łańcuchem smutków i nieszczęść, a którym byłoby lepiej, gdyby w ogóle się nie urodzili.

W sferze natury kataklizmy, pożary, przeciągi, głód, powodzie, nawałnice i cała suma tragicznych ofiar śmiertelnych, zaklinających agonię i śmierć, podpadają pod klasyfikację zła.

Kto ośmieliłby się powiedzieć, że człowiek jest odpowiedzialny za to fizyczne zło?

Kto nie rozumie, że jeśli Bóg stworzył Wszechświat, jeśli ustanowił dla niego surowe prawa rządzące, i jeśli zło fizyczne jest sumą ofiar śmiertelnych wynikających z normalnej gry sił natury, odpowiedzialnym sprawcą tych nieszczęść jest bez wątpienia Ten, który stworzył Wszechświat, Ten, który nim rządzi?

To jest bezsporne. Bóg, który rządzi Wszechświatem jest sam odpowiedzialny za zło fizyczne.

To powinno wystarczyć. Ale ja utrzymuję, że zło moralne jest w takim samym stopniu przypisywane Bogu, jak zło fizyczne. W rzeczywistości, jeśli Bóg istnieje, musiał przewodniczyć organizacji zarówno fizycznego, jak i moralnego świata; człowiek, choć jest ofiarą wynikającego z tego fizycznego i moralnego zła, nie jest odpowiedzialny za żadne z nich.

To, co mam do powiedzenia na temat zła moralnego, przedstawię w mojej trzeciej i ostatniej serii argumentów.

Przeciwko Bogu Sędziemu

Będąc nieodpowiedzialnym, człowiek nie może być ani ukarany, ani nagrodzony.

Kim jesteśmy?

Czy przewodniczyliśmy warunkom naszych narodzin? Czy pytano nas, czy cieszymy się, że się urodziliśmy? Czy zostaliśmy wezwani, aby wyznaczyć nasze przeznaczenie? Czy kiedykolwiek mieliśmy coś do powiedzenia w jakiejkolwiek kwestii?

Gdybyśmy mieli coś do powiedzenia, obdarzylibyśmy się wszystkimi dobrymi rzeczami w życiu: zdrowiem, siłą, pięknem, inteligencją, odwagą, dobrocią. Każdy z nas ucieleśniałby w sobie całkowitą doskonałość, każdy byłby kimś w rodzaju miniaturowego Boga.

Ale czym my jesteśmy?

Czy jesteśmy tacy, jakimi chcieliśmy być? Z pewnością nie.

Przyznając hipotezę Bogu, jesteśmy - ponieważ On nas stworzył - tym, czym chciał, abyśmy byli.

Bóg, będąc wolnym, mógł nas w ogóle nie stworzyć. Bóg, będąc tak dobrym, mógł stworzyć nas mniej przewrotnymi niż jesteśmy. Mógł uczynić nas sprawiedliwymi, energicznymi, dzielnymi. Ten wszechmocny Bóg mógł obdarzyć nas wszelkimi darami fizycznymi, moralnymi i intelektualnymi.

Ale, po raz trzeci, czym jesteśmy?

Jesteśmy tym, czym Bóg chciał, abyśmy byli, ponieważ stworzył nas według swojego zadowolenia i kaprysu.

Jeśli przyznajemy, że Bóg istnieje i że nas stworzył, nie ma innej odpowiedzi.

Bóg dał nam nasze zmysły, zdolności intelektualne, środki pojmowania, słyszenia, rozumowania i działania. On przewidział, chciał i określił nasze warunki życia; On ustanowił nasze potrzeby, nasze pragnienia, nasze namiętności, nasze myśli, nasze nadzieje, nasze awersje i nasze aspiracje. Cały mechanizm ludzki jest tym, czym On chciał, aby był. On obmyślił i uregulował, w szczegółach, środowisko, w którym się poruszamy; On przygotował okoliczności, które w każdej chwili będą wpływać na naszą wolę i określać nasze czyny.

Przed Bogiem tak potężnie uzbrojonym człowiek jest nieodpowiedzialny.

Wolność człowieka jest proporcjonalna do stopnia niezależności, jaką się cieszy. Ten, kto jest całkowicie niezależny, jest całkowicie wolny. Ten, kto jest całkowicie zależny, jest całkowicie niewolnikiem i nie ma żadnej wolności.

Jeśli Bóg istnieje, to człowiek w relacji do Boga znajduje się w drugiej z tych dwóch pozycji. Człowiek jest w pozycji niewolnika, a im większy dystans dzieli go od jego Pana, tym większa będzie jego służebność.

Jeśli Bóg istnieje, jest jedynym, który wie, który ma Moc i Wolę, jest jedynym, który jest wolny. Człowiek nic nie wie, niczego nie chce, nie ma żadnej władzy; jego zależność jest absolutna.

Jeśli Bóg istnieje, to musi być wszystkim, a człowiek jest niczym.

Człowiek w tym stanie niewoli, całkowicie zależny od Boga, nie może być w żaden sposób odpowiedzialny. A jeśli jest nieodpowiedzialny, nie może być sądzony.

Każdy sąd oznacza nagrodę lub karę. Ale czyny istoty nieodpowiedzialnej - nie posiadającej wartości moralnej - wymykają się wszelkim sankcjom. Uczynki istoty nieodpowiedzialnej mogą być pożyteczne lub szkodliwe. Moralnie jednak nie są one ani dobre, ani złe, i nie można ich ani ukarać, ani nagrodzić sprawiedliwie.

Bóg, mianując się Sędzią Sprawiedliwości, karząc i nagradzając człowieka - nieodpowiedzialnego - jest uzurpatorem; przypisuje sobie arbitralne prawo i używa go w pogardzie dla wszelkiego poczucia sprawiedliwości.

Z tego, co zostało powiedziane powyżej, wyciągam następujące wnioski:

1. Że odpowiedzialność za zło zarówno fizyczne jak i moralne należy przypisać Bogu;

2. Bóg nie jest sprawiedliwym Sędzią, ponieważ człowiek - istota nieodpowiedzialna - nie może być ani nagrodzony, ani ukarany.

Bóg narusza fundamentalne zasady równości

Nawet gdybyśmy na chwilę przyznali, że człowiek jest istotą odpowiedzialną, moglibyśmy udowodnić, że Boska sprawiedliwość narusza najbardziej elementarne zasady słuszności.

Przyznając, że praktyka sprawiedliwości pociąga za sobą konsekwentną karę i że zadaniem sędziego jest ustalenie takiej kary, musimy również przyznać, że istnieje ogólnie uznana zasada, która ustanawia sprawiedliwą proporcję pomiędzy zasługą i nagrodą, przestępstwem i karą.

Po zaakceptowaniu tej zasady możemy bezpiecznie stwierdzić, że najlepiej praktykującym sędzią jest ten, który sprawiedliwie i proporcjonalnie stosuje nagrodę do zasługi i karę do przestępstwa; że idealnym sędzią doskonałym jest ten, który potrafi ustalić ścisłą matematyczną relację między czynem a karą. Taka elementarna zasada sprawiedliwości może być przyjęta przez wszystkich.

Bóg jednak, w swoim wymierzaniu sprawiedliwości w odniesieniu do nieba i piekła, lekceważy tę zasadę. W rzeczywistości, On ją narusza. Zasługi człowieka, jakiekolwiek by one nie były, są ograniczone, ale nagroda za nie - niebo - jest nieograniczona, jeśli nie z innego powodu, to przynajmniej ze względu na swój charakter wieczności.

Przestępstwa człowieka są również ograniczone, ale kara za nie - piekło - jest nieograniczona, jeśli nie z jakiegokolwiek innego powodu, to przynajmniej dlatego, że jest wieczna.

Mamy więc do czynienia z dysproporcją między zasługą a nagrodą oraz między zbrodnią a karą. Bóg narusza podstawowe zasady sprawiedliwości.

Moja teza jest skończona. Pozostaje mi tylko podsumowanie i konkluzja.

Podsumowanie

Obiecałem wam definitywną, merytoryczną demonstrację, że Bóg nie istnieje. Wierzę, że mogę powiedzieć, iż dotrzymałem swojej obietnicy.

Proszę nie zapominać, że nie proponowałem, aby dać wam System Wszechświata, który uczyniłby bezużytecznym odwoływanie się do hipotezy nadprzyrodzonej Siły lub Zasady wcześniejszej i wyższej od Wszechświata.

W duchu uczciwości ostrzegłem Cię, że na tej podstawie problem ten - przy obecnym stanie ludzkiej wiedzy - nie ma ostatecznego rozwiązania i że jedyną rozsądną postawą w tym względzie jest postawa oczekiwania i nadziei.

Bóg, którego niemożliwość istnienia starałem się udowodnić - i w rzeczywistości udowodniłem - jest Bogiem wszystkich religii, Bogiem-Stwórcą, Bogiem-Gubernatorem i Sędzią, Bogiem nieskończenie mądrym, potężnym, dobrym i sprawiedliwym, którego kler twierdzi, że reprezentuje na ziemi i którego chce, abyśmy czcili. Nie ma tu miejsca na stanowiska dwuznaczne: to jest Bóg, któremu ja zaprzeczam i, jeśli mamy odnieść korzyść z dyskusji, to jest to Bóg, którego oni muszą bronić przed moimi atakami.

Mogą próbować zabrać cię na innych podstępnych podstawach, ale dyskusja na jakichkolwiek innych podstawach będzie odwróceniem uwagi i dodatkowym dowodem na to, że Boga religii nie da się ani obronić, ani usprawiedliwić.

Udowodniłem, że jako Stwórca, Bóg jest niedopuszczalny, niedoskonały i niewytłumaczalny; ustaliłem, że jako Rządca, Bóg jest bezużyteczny, bezsilny, okrutny, nienawistny i despotyczny; wreszcie wykazałem, że jako Sędzia, Bóg jest niegodnym sędzią i gwałcicielem każdej istotnej zasady sprawiedliwości.

Wnioski

Jest to jednak Bóg, którego od niepamiętnych czasów nauczano i naucza się ludzi.

Jak wiele zbrodni popełniono w Jego imię! Ileż nienawiści, wojen i klęsk sprowadzili Jego przedstawiciele! Jak wiele cierpienia jest źródłem tego Boga! Jak wiele krzywd wciąż wyrządza!

Przez wieki religia trzymała ludzkość w strachu, brutalizowała ją przesądami i czyniła potulną przez wieczne poddanie.

Czy więc nigdy nie nadejdzie dzień, kiedy ludzkość - przestając wierzyć w tę tak zwaną wieczną sprawiedliwość, w jej fantastyczne dekrety i problematyczne zadośćuczynienia - będzie naprawdę i gorliwie pracować nad zaprowadzeniem na ziemi natychmiastowej, pozytywnej i braterskiej sprawiedliwości?

Czy nigdy nie nadejdzie godzina, w której człowiek - mądry wobec fałszu niebiańskich nadziei i pocieszeń - uczyni z tej planety Eden pokoju, wolności i obfitości, którego drzwi będą otwarte dla wszystkich?

Przez zbyt długi czas Umowa Społeczna była inspirowana przez Boga bez sprawiedliwości. Najwyższy czas, aby została zainspirowana przez sprawiedliwość bez Boga. Zbyt długo stosunki między narodami i jednostkami wywodziły się od Boga bez filozofii. Najwyższy czas, aby wyprowadzić je z filozofii bez Boga.

Przez stulecia królowie, władcy, kościoły, przywódcy traktowali ludzi jak podłe, nędzne stado, które należy zrabować i zarżnąć. I przez wieki wydziedziczeni - dzięki zwodniczemu mirażowi Nieba i straszliwej przerażającej wizji Piekła - byli potulni i znosili nędzę i niewolę. Nadszedł czas, aby położyć kres temu ohydnemu świętokradztwu, temu obrzydliwemu oszustwu!

Do was, którzy mnie słuchacie, mówię: Otwórzcie oczy, patrzcie, obserwujcie, zrozumcie. Niebo, o którym nieustannie wam mówili, niebo, którym próbowali zmniejszyć waszą nędzę, zagłuszyć wasz ból i zdusić protest, który mimo wszystko płynie z waszego serca, jest nierealne i opuszczone. Tylko twoje piekło jest zaludnione i pozytywne.

Dosyć lamentów, lamenty są bezowocne.

Dosyć pochylania głowy, pochylanie się jest jałowe.

Dosyć modlitw; modlitwy są bezsilne.

Powstańcie, ludzie! Na nogi! I z buntowniczym okrzykiem oburzenia wypowiedzcie nieubłaganą wojnę temu Bogu, którego przygnębiająca cześć była wam narzucana przez tyle lat. Uwolnijcie się od urojonego tyrana i zrzućcie jarzmo Jego samozwańczych przedstawicieli na ziemi.

Pamiętajcie jednak, że przez ten pierwszy ruch wyzwolenia osiągniecie tylko część waszego celu.

Częściowe wyzwolenie nie będzie służyć żadnemu celowi. Konieczne jest, byście wraz z łańcuchami, którymi duchowo związali was wyimaginowani bogowie, zerwali również te, którymi przemijający, lecz faktyczni bogowie ziemi związali was fizycznie i materialnie. Pamiętajcie!

Gdy przepędzicie ziemskich i niebiańskich bogów, gdy wyzwolicie się od panów na górze i panów na dole, gdy dokonacie tego podwójnego aktu wyzwolenia, wtedy uciekniecie z piekła i osiągniecie raj!

Tylko wtedy!

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg

Sébastien Faure
Czy Bóg Istnieje?
12 Dowodów Na Nieistnienie Boga
1908

theanarchistlibrary.org
tł. Kszyhó

pl.anarchistlibraries.net